Nr. 125. **We Lwowie Poniedziałek dnia 8. Maja 1871.** **Rok III**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 60 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 60 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 zł. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księztw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Bióro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim naprzeciw kawiarni J. Müllera. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Wniosek rządowy w sprawie galicyjskiej.

Ogłoszony wczoraj dosłowny tekst galicyjskiego wniosku hr. Hohenwartha identyczny jest z punktami, o których doniósł nam swojego czasu nasz korespondent »ze wsi«, i które tedy oddawna znane były naszej delegacji. Donoszą z Wiednia, iż partja wiernokonstytucyjna przyjęła ten drugi wniosek rządowy wcale przychylnie, i gotowa jest uchwalić go w Radzie państwa, byle równocześnie w innych krajach austrjackich, to znaczy, we wszystkich z wyjątkiem Galicji, zaprowadzono raz na zawsze bezpośrednie wybory.

Tak ze strony rządu, jak ze strony partji wiernokonstytucyjnej, jest to nader sangwinicznem pojmowaniem rzeczy, jakoby na podstawie wniosku hr. Hohenwartha mogła w istocie przyjść do skutku tak zupełna i stanowcza ugoda z Galicją, byśmy ze względu na uzyskane, niezawisłe już niby stanowisko nasze, przyjęli obojętnie wzmocnienie potęgi Rady państwa przez zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w zachodniej Austrji. Czyniąc to, sprzedalibyśmy bowiem jak Ezaw nasze prawa za miskę soczewicy. Przypatrzmy się tylko cokolwiek projektowi rządowemu.

Wniosek hr. Hohenwartha zawiera wprawdzie długą enumerację różnych punktów, które mają należeć do ustawodawstwa krajowego — ale zawarte w nim koncesje są w gruncie tylko lichemi fikcjami, i rozszerzona w ten sposób ustawodawcza władza nasza byłaby iluzoryczną, a to z następujących powodów:

P o p i e r w s z e, dwa najważniejsze przedmioty ustawodawstwa, szkoły i władze polityczne (§. 3 lit. c. i lit. h.) zawisłe są według projektu rządowego od Rady państwa więcej niż od sejmu, albowiem Rada państwa corocznie w budżecie państwowym według form i norm dotychczas używanych, przeznaczać będzie p i e n i ą d z e na opędzenie kosztów wychowania publicznego i administracji politycznej. Łatwo zrozumieć, dokąd to zaprowadzi: Oto sejm może np. uchwalić, iż wykłady niemieckie w obydwu wyższych zakładach naukowych we Lwowie mają być zastąpione wykładami polskiemi — ale Rada państwa może w takim razie odmówić pieniędzy na utrzymanie tych zakładów.

P o w t ó r e, §. 3. lit. h. zawiera postanowienie, iż gdyby sejm urządził administrację polityczną inaczej, niż tego sobie życzy Rada państwa, więc pod pozorem, jakoby tego wymagał interes państwa, obok organów ustanowionych na podstawie ustawy sejmowej, Rada państwa może ustanowić swoje organa, a koszta ich utrzymania odciągnąć od kwoty, przeznaczonej na utrzymanie organów przez sejm ustanowionych. Postanowienie to otwiera tak szerokie pole dowolności władzy centralnej, że już nawet i prasa półurzędowa absolutnej iluzoryczności całej tej koncesji nie zaprzeczy, i zbytecznemby było rozwodzić się o tem.

P o t r z e c i e, tak obydwa wyżej poruszone przedmioty ustawodawstwa, jak i wszystkie inne, we wniosku hr. Hohenwartha zawarte, zawisłe są z natury rzeczy w połowie tylko od sejmu, a w drugiej połowie od rządu, który ustawy sejmowe do sankcji monarszej przedkłada. Jakąż gwarancję daje nam projekt, iż ten rząd będzie działał tak dalece w porozumieniu z większością sejmu i kraju, by ustawy sejmowe uzyskiwały sankcję? Żadnej! A więc — chociaż §. 1. wniosku rządowego stanowi, iż sejm ma prawo zmienić sposób wyboru delegacji do Rady państwa — to nie ma żadnej gwarancji, iż uchwalona w sejmie zmiana musi uzyskać sankcję.

Jednem słowem: projekt hr. Hohenwartha nie oddaje krajowi zarządu jego finansów i nie dopuszcza odpowiedzialności władz publicznych przed sejmem — a więc projekt ten zapewnia nam w niektórych drobnych punktach tylko status quo dzisiejszy, a w innych, ważniejszych, zostawia nas zupełnie na łasce Rady państwa. Stylizacja jego daje jak najgorsze świadectwo talentom prawodawczym obecnego rządu. I tak np w §. 1. kwestja wyboru delegacji normowaną jest tak, iż wprawdzie można się domyśleć, że zamiarem prawodawcy było zostawić sejmowi w y ł ą c z n ą decyzję o sposobie przedsięwzięcia tego wyboru, ale nie jest to bynajmniej wyraźnie powiedzianem, i nie ma koniecznego dodatku, iż co do Galicji przestaje obowiązywać 2. i 3. ustęp §. 7. ustawy o reprezentacji państwa. Dość niejasną jest także stylizacja §. 4go, który mówi, iż „Galicja wraz z Krakowem reprezentowaną będzie przez ministra w Radzie korony.“ Któż zdoła osądzić, czy minister ten reprezentuje w istocie Galicję? Czy ma to być rozumianem tak, iż w Radzie korony ma zasiadać jeden Galicjanin, z jakąkolwiek teką lub bez teki — czy tak, że ma być utworzone osobne ministerjum dla Galicji, nakształt kanclerstwa? A jeżeliby Najj. Pan raczył kiedy to ministerjum powierzyć p. Plenerowi, albo p. Lasserowi, czy to także będzie miało znaczenie, iż Galicja jest reprezentowaną w Radzie korony?

Jeden tylko będzie głos w kraju, a spodziewamy się, że i w dziennikarstwie, co do wartości koncesyj przez hr. Hohenwartha ofiarowanych — głos wcale niepochlebny. Ale jeżeli projekt sam nie ma wartości, to natomiast wniesienie go w tej chwili ma doniosłość niezmierną — ministerjum weszło bowiem tem samem na drogę osobnej ugody z Galicją, i usunęło na drugi plan pierwszy swój projekt, ogólno-ugodowy. Rzeczy stanęły więc tak, iż delegacja nasza może wnieść w Izbie rezolucję galicyjską bez obawy, by jej kazano czekać na los tamtego pierwszego projektu ministerjalnego. Delegacja może dać do zrozumienia partji wiernokonstytucyjnej, iż za koncesje iluzoryczne nie zezwoli na wzmocnienie Rady państwa przez bezpośrednie wybory w zachodniej Austrji — ale że natomiast zupełne zaspokojenie naszych żądań, nadanie nam prawdziwego samorządu i niezawisłości od Rady państwa w kwestjach wewnętrznych, jużby dla nas uczyniło rzeczą obojętną, w jaki sposób na przyszłość powstawać ma ten parlament austrjacki.

Nie ma wątpliwości, iż delegacja wniesie obecnie rezolucję jako swój własny projekt, albo uzupełni projekt rządowy poprawkami, które go z gruntu zmienią i odejmą mu ową cechę fikcji prawodawczej, dziś [illegible] oczy bijącą. Przyjdzie tedy do walki parlamentarnej między ministerstwem i partją wiernokonstytucyjną z jednej, a delegacją naszą z drugiej strony, tak jak to się stało podczas obrad komisyjnych nad rezolucją w r. 1870. Ministerjum daje nam niewiele więcej, niż wówczas ofiarował gabinet Hasnera, ale stosunki są inne. Partja wiernokonstytucyjna będzie miała do wyboru: albo przyjąć żądania nasze, albo iść z rządem przeciw nam. W pierwszym wypadku, rząd przyciśnięty do muru, będzie musiał zgodzić się na wolę Izby lub ustąpić miejsca takiemu, który się zgodzi — w drugim wypadku, Izba uchwali, a rząd przedłoży do sankcji iluzoryczne koncesje, zawarte w projekcie Hohenwartha, ale ustawa o wyborach bezpośrednich nie przyjdzie do skutku, a tem samem, zostanie nam otwartą droga do żądania dalszych ustępstw póty, póki u zamierzonego kresu nie staniemy. Sądzimy, iż to są jedyne ewentualności możliwe, nie podobna nam bowiem przypuszczać, aby wobec poruszonej raz kwestji galicyjskiej delegacja nie wyszła z biernej swojej roli i energicznie w obronie właściwych naszych żądań nie wystąpiła — i nie wierzymy wcale pogłoskom, jakoby delegacja już poufnie przyrzekła, kontentować się mniemanemi koncesjami hr. Hohenwartha.

Ziemie Polskie.

Kijewlanin donosi, że 6. kwietnia rano wszczął się pożar w Koreniewce, w fabryce cukru hr. Branickiego i spółki. Ku wieczorowi cała fabryka, ze wszystkiem co się w niej znajdowało, spłonęła. Pożar, jak słychać, powstał od pękniętej lampy z kerasiną.

Czytamy w *Gaz. Hand.* o projekcie nowego mostu i przystani wiślanej pod Warszawą. Agitujący się projekt wystawienia mostu stałego na Wiśle, połączyć mającego koleją żelazną stację drogi żelaznej warszawsko-brzeskiej ze stacją drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, w prostej linii przez Kępę Saską, wywołać powinien zdaniem naszem, wznowienie projektu budowy portu i entrepôts dla wszelkich statków od strony Pragi, a mianowicie w tak zwanem jeziorze Kamionkowskiem. Znany projekt Feliksa Pancera mógłby tu wejść w wykonanie, lubo inna kombinacja znaleźć się może, co wszakże tylko zbiorowemi siłami da się wykonać. Konieczność wykonania tego dzieła uznana, pożyteczności zbytecznem byłoby dowodzić. Dziś wszystko zdaje się temu sprzyjać i budowa drugiego mostu stałego koniecznie w związku z tem pozostaje. Możnaby nawet dowieść, iż zbudowanie pewnego rodzaju doków dla handlu wodnego, pilniejszem jest od samego połączenia dwóch wyż. wspomnianych stacyj, ze względu na masy produktów surowych, spodziewanych z głębi cesarstwa od chwili, gdy Brześć Litewski stanie się punktem zbiegu trzech tak potężnych arteryj komunikacyjnych, jak koleje królewiecka, kijowska, a szczególnie smoleńska. Olbrzymie składy i spichrze, które osiądą stację kolei warszawsko-brzeskiej, nie starczą na pomieszczenie nawału produktów, skierowanych na War-

Kronika lwowska.

(Komedja przedlitawska, jej artyści i rekwizyta teatralne. Dr. Borbifaks w swoich niezrównanych ćwiczeniach gastronomicznych. Polemika niewyraźna, a wyraźna. Bajeczna droga na Bajkach. Zmowy.)

Niektóre przedstawienia teatralne nie mogą się obejść bez popisów gastronomicznych, i w tym celu magazyn rekwizytów scenicznych posiada przepyszne kapłony, pasztety, owoce itp. wyklejone z kartonu i pięknie pomalowane. Aktorowie udają potem na scenie, że krają, że jedzą, i że smakuje im wybornie — w istocie zaś, osobliwie jeżeli przedstawienie odbywa się pod koniec miesiąca, a dyrektor nie daje zaliczki przed pierwszym — większa część tych kapłanów muzy idzie spać... na czczo, albowiem bujna wyobraźnia może wprawdzie stworzyć arcydzieła sztuki i poezji, ale nie było jeszcze wypadku, by zdołała bezpośrednio nasycić głodnego.

Artystyczny ten a niepożywny sposób jadania wieczerzy od pewnego czasu praktykowany jest jednakowoż z wielkiem powodzeniem także i na scenie politycznej w cesarstwie austrjackiem i jego przyległościach. Dyrektor tego kolosalnego teatru twierdzi, że nie mógłby obstać, gdyby karmił na prawdę swoich aktorów, i każe im podawać półmiski z malowanemi, kartonowemi przysmaczkami. Aktorowie mają atoli wielką wprawę i komedja idzie dobrze — najlepszym zaś dowodem, jak obficie natura wyposażyła wszelkiemi zdolnościami nasz naród, tak przez Niemców lekceważony — jest właśnie to, iż p o l s c y artyści grają tu swoje role nierównie lepiej od niemieckich, czeskich itp. W tej mierze nie szczędzą im pochwał nietylko recenzenci krajowi, ale nawet więcej wymagająca krytyka niemiecka z podziwieniem wyraża się o ich niezrównanej mimice i o deklamacji tak pełnej prawdy, że złudzenie dla widza jest prawie kompletnem. Najpierwsze zaś miejsce w rzędzie tych mistrzów, zajmuje według zgodnego sądu recenzentów arcymajster, pan dr. Borbifaks.

Pojawia on się np. w restauracji „vor dem Schottenthor“, stuka pięścią w stół i woła po polsku:

— Kelner! Porcję *rezolucji* z sosem! A dużo rezolucji i dużo sosu! No, prędko! Ruszaj się, bo zgruchotam wszystkie talerze i obalę cię na ziemię, ty ciemięgo niemiecki!

Kelner przestraszony ucieka i pojawia się sam gospodarz z miną pana domu. Dr. Borbifaks zdejmuje kapelusz, kłania się grzecznie i pyta słodziutko:

— Panie dobrodzieju, czy nie mógłbym prosić pana dobrodzieja o małą porcję *rezolucji*, albo czego podobnego?

— Ah, fällt mir gar nit ein! Essens halt, was da is! odpowiada gospodarz i pokazuje artyście Speisezettel niemiecki.

Na samem czele stoi: Ministerprogramm-Suppe, z dopisaną ołówkiem uwagą: Wird nicht so heiss gegessen, wie sie gekocht wird. Dr. Borbifaks bierze łyżkę, stawiają przed nim talerz z wodą. Artysta udaje, że je, oblizuje się i przemawia do publiczności:

— Ale wiecie państwo, że to wcale dobry kucharz! Zupa wyborna, jest w niej wszystko, czego potrzeba, i już teraz moglibyśmy wstać od obiadu, ale gospodarz nie lubi próżnego lokalu, a oprócz nas mało widać gości...

Przynoszą drugie danie: Ausgleichsschnitzel mit Universalsauce, jak powiada *Speiszettel*. Rzecz tak misternie z bibuły wyklejona i karukiem polana, że z daleka w istocie apetyt na nią zbiera, ale z bliska razi brzydkim odorem. Artysta robi wątpliwą minę — gospodarz zbliża się i szepce:

— Sie, machen's kein Skandal! Da setzen's Ihnen a bissel höher hinauf und essen's nur weiter! Gospodarz bierze jednego z gości z sobą do kuchni, w skutek czego opróżnia się przepyszny fotel, na który przesiada się nasz artysta tak, że odtąd obrócony jest tyłem do szanownej publiczności. Monolog trwa dalej:

— A kto znowu mruczy w sali? Polizei! Polizei! da ist schon wieder ein *staatsgefährliches* Individuum, geben's hübsch Obacht! Ja wam powiadam, że kuchnia wyborna i potrawy doskonałe. Ten Ausgleichsschnitzel to wprawdzie nie dla naszego żołądka, ale jeszcze nie koniec obiadu. Panie gospodarzu, czy nie możnaby prosić o maleńką odrobinę *rezolucji*, tak tylko, dla pokosztowania?

— Warum nit gar! S'fener in der Küche is ausg'gangen — jetzt kriegen's noch a schwarzen Kaffee und nachher gengens z' Haus!

Dr. Borbifaks kłania się nisko i bierze kapelusz, ale dobroduszny gospodarz zatrzymuje go śmiejąc się:

— Aha! aufgesessen! Da kommt ja schon die polnische Wurst mit Sauerkraut — schauen's mal her!

W istocie wnoszą ogromny półmisek, na który zwracają się wszystkie binokle. Szef klaki daje znak i podkomendni jego biją brawo. Na półmisku leżą właściwie tylko różne fragmenta buta, fabrykowanego we Lwowie, ale niezrównany artysta rzuca się na półmisek z wszelkiemi objawami wilczego apetytu:

— Jak Boga kocham, *rezolucja!* Tać to ptasiego mleka chyba nam już tylko zabraknie w tym raju! Prawdziwa polska rezolucja — trochę może chuda, ale ktoż w tych czasach ntył w Europie?! O, będziemy jedli, będziemy! — Artysta przystępuje z widelcem i nożem do skórzanego kąska, oblizując się z góry, ale w tem bije dwunasta, zamykają lokal i półmisek odnoszą do magazynu rekwizytów teatralnych. Dr. Borbifaks wraca do domu i pisze do *Czasu* sam recenzję o swoich produkcjach a publiczność parterowa i galeryjna jest przekonaną, że potrawy które pokazywano na scenie, były wyśmienite — każdy żałuje tylko, iż nie było sposobu skosztować ich, i że głód dokucza nawet podczas najlepiej odegranej komedji — ale to nie zmniejsza bynajmniej zasług artysty, który tak wybornie udawał, iż jadł, i że mu smakowało!

Ma się rozumieć, iż każda sztuka ma swoich Zoilów. Pan Młaszewski ma swego *Szczutka*, który go gryzie — *Chochlik* ma swoich abonentów, którzy go martwią, bo ich nie może wprawiać w dobry humor — a dr. Borbifaks ma wstępnego-artykulistę *Dziennika Polskiego*, który mu psuje najpiękniejsze jego efekta artystyczne, wyrywając się jak Filip z Konopi, z wyjaśnieniami tyczącemi się właściwej istoty rekwizytów scenicznych, grających rolę potraw w komedji Przedlitawskiej. Ale dojechali mu też onegdaj porządnie, temu mojemu p. koledze! P. Koźmian nazwał jego postępowanie *szarlatanizmem mefistofelizmu* — niech mię wydadzą żywcem na łup p. Dobrzańskiemu, jeżeli rozumiem, co to znaczy — ale na każdy sposób kolega mój musi być mocno zmasakrowany. *Narodówka* nie lubi obcej frazeologii, używanej przez Krakowiaków, i powiedziała mu po prostu, że *bezczelnie łże* (Ob. *G. N.* Nr. 154, stron. 1 szpalta 3.) W ogóle nie wiedzieć po co używa się łacińskich i innych wyrazów, skoro jak widzimy, po polsku można się wyrazić i delikatnie i w sposób zrozumiały dla tej publiczności, dla której się pisze. Dla tego też *Narodówka* zawsze musi być górą. Nasz wstępny artykulista dowodzi np. że samorząd *parlamentarny* bez prawa *budżetu* nie jest żadnym samorządem, a p. Dobrzański odpowiada na to w swoim organie, że *„ten łajdak bezczelnie łże“* — otóż na 5 milionów Galicjan, 5000 rozumie, czego chce tamten, a 4,995.000 rozumie tylko p. Dobrzańskiego — ponieważ zaś oprócz tego ani jeden człowiek z owych pięciu milionów nie zdoła zaprzeczyć, iż nasi przywódcy polityczni są to z gruntu nieposzlakowani ludzie, dobrzy Polacy, dobrzy sąsiedzi, dobrzy gospodarze, więc oczywiście samorząd *parlamentarny* obędzie się bez prawa *budżetu* i bez odpowiedzialności rządu przed sejmem, a *Dz. Polski* „bezczelnie łże“, co przecież nawet członek wydziału wielickiego bez słownika zrozumieć może.

Estetyczny ten temat powinienby nas zaprowadzić prosto na wystawę obrazów — ale byłoby to może trochę za wiele krytyki artystycznej na jeden fejleton i potrzeba się zwrócić do innych spraw lokalnych.

Złośliwy tygodnikarz lwowski *Czasu* twierdzi, że wyczytał w jednej z pięciu szpalt organu z Ulicy Nowej, jakoby na Bajkach założone zostało nowe „ognisko umysłowe“. Dla sprawdzenia tego faktu próbowałem temi dniami udać się na Bajki, ale stałem się tylko przyczyną klęski dla jednokonkarza, który mię tam wiózł. Zaraz przy wjeździe na Bajki złamaliśmy dyszel — nieodstraszeni tem niepowodzeniem, ruszyliśmy dalej — w tem z przed dorożki znika koń... przepaść jakaś bezdenna pochłonęła go, a woźnica, który skoczył za nim, utonął także. Ja sam zawdzięczam moje ocalenie z topieli, w którąśmy się dostali, jedynie mojej wielkiej wprawie w pływaniu, nabytej jeszcze za czasów, gdy byłem kronikarzem *Narodówki.* Mówią, że miasto od niepamiętnych czasów wyasygnowało znaczną kwotę na naprawę drogi na Bajkach, ale urząd budowniczy nie mógł dotychczas dójść, do którego z jego członków to właściwie należy, i droga od czasu wyasygnowania pieniędzy stała się coraz gorszą. Nic dziwnego, że w takich okolicznościach mieszkańcy tych stron, odcięci od wszelkiej komunikacji, założyli sobie osobne „ognisko umysłowe“, t. j. zaabonowali pewne pismo humorystyczne, które wcale nie wychodzi i przystąpili do kilku stowarzyszeń w mieście, które się wcale nie zgromadzają.

Zmowa czeladzi krawieckiej ustała w ten sposób, że większa część czeladników poznała, iż ją obałamucono, i wróciła do pracy. Natomiast trwa ciągle jeszcze *strike* rezolucjonistów, którzy się już od tak dawna rozbiegli, i kto wie, czy chodząc nadal w prawdziwych lwowskich tużurkach, nie będziemy musieli natomiast sprowadzić z Wiednia tamtejsze rezolucyjne wyroby, liche a drogie. Jaki to będzie okropny cios dla biednego prezesa klubu, opuszczonego od swoich czeladników!

szawę, jeżeli nie będzie zapewniona łatwość ich odpływu. Jest to więc konieczność sama za sobą mówiąca, a jakie korzyści zapewnia stowarzyszenia! bo raz jeszcze powtarzamy, to tylko drogą asocjacji wykonać można dzieło tej doniosłości. Co do korzyści, dość jest powiedzieć, że część Pragi pomiędzy rogatkami Ząbkowskiemi a Moskiewskiemi stanie się spichrzem Europy.

Austrja i Węgry.

Tagespresse donosi, że pomiędzy ludnością rozpoczyna się potężny ruch w sprawie wyborów bezpośrednich. W tym celu utworzył się komitet agitacyjny, do składu którego weszło dużo członków sejmu niższo-austrjackiego, izby handlowej, rady gminnej, rozmaitych stowarzyszeń liberalnych i znaczna liczba dziennikarzy. Przyjął on program skrajnej lewicy izby poselskiej i wzywa odezwą wyborców Wiednia do współdziałania. W odezwie tej powiada: W izbie poselskiej Rady państwa mają nastąpić obrady w sprawie zmiany konstytucji ze względu na bezpośrednie wybory do Rady państwa. Do rozstrzygnienia tej kwestji powinna potężnie się przyłożyć sama polityczne uprawniona ludność. Jeżeli ogół wyborców Wiednia i przez nich pobudzone ciała wyborcze innych miast i obwodów oświadczą się za reformą konstytucji, to podobne zamanifestowanie się musi silny wpływ wywrzeć na prawodawcze czynniki. To przyspieszy przeprowadzenie reformy, która w obec gwałtownego parcia stronnictw nieprzyjaznych konstytucji jest warunkiem zachowania tej ostatniej jak również i Rady państwa.

W *Nowej Presse* czytamy pod dniem 1go maja, a ponieważ dotąd nikt temu nie zaprzeczył, więc powtarzamy co następuje: W wieńcu laurowym, który zdobi głowę śp. ministra rolnictwa, p. Petrinny, od czasu, jak opuścił hotel swój na Biberbastei, komisja finansowa Izby poselskiej odkryła jeden uwagi godny listek. Jak wiadomo, stadniny należą do zakresu działania ministerstwa rolnictwa. Zakład stadniny rządowej w Radowcach, położony w ojczyźnie b. ministra, trzyma w dzierżawie od grecko-wschodniego funduszu religijnego dominium Radowce w objętości 28 mil kwadratowych aż do roku 1880 za roczny czynsz 60.000 guldenów. W stosunku sumy dzierżawnej do rozległości i dochodu z kompleksu gruntów, składającego się głównie z wielkich lasów, kontrakt ten był dla skarbu bardzo korzystnym. Za rządów zaś p. Petriny zrobiono z funduszem religijnym kontrakt, który z objektu dzierżawy wyklucza wszystkie lasy, obejmujące 16 mil kwadr., oddaje takowe do swobodnej dyspozycji funduszu religijnego, a natomiast tenutę roczną zniża o stosunkowo bardzo małą sumę, bo tylko o 10 000 guldenów. Prawda, że stypulowano przytem, iż dochód wyższy, jakiby osiągnęła z lasów administracja funduszu do r. 1880, ma być w pewnym stosunku podzielonym pomiędzy funduszem religijnym a skarbem państwa, ale fundusz religijny, chociaż grecko-nieunicki, pojmie swoją korzyść, i można przypuścić, że nie będzie spieszył z podniesieniem dochodów w toku bieżącego dziesiątka lat, i że przedtem dozwoli drzewu stać na pniu, niż chcieć dzielić się wyższymi dochodami z rządem. Za zmniejszenie tenuty o 10.000 rząd zrzekł się dochodu rocznego 36.000 guldenów. Zważywszy tedy, jak korzystną była ta dzierżawa dla rządu, i że przez bliskie wybudowanie kolei żelaznej w tamtejszej okolicy dochód z domeny Radowiec, podniósłby się był jeszcze znacznie: zapytać się trzeba, czyjąto korzyść minister Petrino miał na oku, zmieniając kontrakt z funduszem religijnym grecko-nieunickim. Komisja finansowa, dowiedziawszy się tej sprawy, zażądała przedłożenia aktów, lecz— szczególnie to najbardziej uwagi godny — tymczasowy następca barona Petriny, p. Schaeffle oświadczył, że *cała transakcja odbyła się tylko ustnie*; w ministerstwie rolnictwa oprócz punktacyj pewnych, które były przedłożone do sankcji cesarskiej, *nie masz żadnych odnoszących się do tego interesu aktów!* Łatwo można sobie wyobrazić zdziwienie posłów z powodu tego bardzo osobliwego gospodarowania majątkiem państwa. Czy nie znoszono się wcale z ministrem skarbu? czy nie zapytywano prokuratorji skarbowej? czy nie było żadnych piśmiennych rokowań ze współkontrahentem, z funduszem religijnym? Nie — odpowiadają urzędnicy — wszystko odbyło się ustnie.

Czy nie byłaby w tym razie zastosowana ustawa o odpowiedzialności ministrów?

Słynna ta ugoda przypada na lipiec 1870.

Obok wydania 16 kwadratowych mil lasu razem z należnemi fabrykami, tartakami itp. z rocznym dochodem 36,000 zł. za opuszczeniem tylko 10.000 zł. w tenucie dzierżawnej, ugodzono się jeszcze, że pierwotnie tylko do r. 1880 podpisany akt dzierżawny będzie przedłużonym do r. 1890, wszakże w ten sposób, że tylko do r. 1880 jest ważnem opuszczenie z dzierżawy 10,000 zł., a więc corocznie opłata dzierżawna wynosić będzie 50,000 zł., natomiast od 1880 do 1890 znowu pełna opłata dzierżawna — 60,000 zł. wypłacać się będzie — za dzierżawę zmniejszonego o przestrzeń 16 mil kwadr. zajmowaną przez lasy. Następnie dowiedzieliśmy się, że w czasie tej znakomitej ugody radca ekonomiczny, Japp, dzielny gospodarz, a zarządca całości majątku pobierał 3000 zł., tymczasem następca jego w zarządzie, gdy zmniejszono dobra o 16 mil kwadr., jako główny dyrektor otrzymał pensji 4,500 zł., do tego jeszcze pieniądze na mieszkanie i rozmaite dodatki. Musimy jeszcze to stwierdzić, że aktów o tym przedmiocie nie znaleziono do dziś dnia.

Ciekawy przyczynek do historji dyplomacji drugiego cesarstwa.

Książę Bismark podał na sejmie do ogólnej wiadomości bardzo ciekawy szczegół z dziejów ostatnich. W r. 1866 dnia 6go sierpnia Benedetti przedstawił Bismarkowi *ultimatum*, w którem grożąc natychmiastową wojną, domagał się odstąpienia Moguncji na rzecz Francji. Wiedziano, że rząd francuski wystąpi z żądaniem wynagrodzenia, ale nie sądzono, ażeby takowe przedstawił w formie *ultimatum*. Wtedy już każdy przeczuwał, że wynagrodzenia rząd francuski domagać się będzie nie tyle kosztem Prus i Północnych, ile kosztem Południowych Niemiec. Oczewista, że z Moguncją domagano się również bawarskiego nadreńskiego palatynatu i Hessji z lewego wybrzeża.

W tym samym czasie v. d. Pfordten, v. Varnbüler i baron v. Dalwigk w imieniu swych rządców wzywali cesarza Napoleona, aby udzielił im silnego poparcia przy zawarciu pokoju południowych państw z Prusami. O tem wiedział pruski prezes ministrów.

Bismark skorzystał z tego. On przedstawił rządom Południowych Niemiec grożące niebezpieczeństwo ze strony Francji, i to ułatwiło mu zawiązanie przymierza obronno-zaczepnego, które okazało się tak skutecznem przy wybuchu wojny w r. 1870. Prusy przyrzekły, że odrywać ziemi od tych państw nie będą. Układ z Wirtembergiem stanął 13go sierpnia, a 22go z Bawarją.

Bismark wszakże nie wyczekiwał ukończenia układów, ale stanowczo odrzucił postawione mu dnia 6go sierpnia przez Benedettego ultimatum. Wówczas, gdy sejm pruski spokojnie obradował nad adresem i prawem indemnizacyjnem, wojna wisiała na włosku. I nie doszło do wybuchu, nie tyle stanęła temu na przeszkodzie choroba Napoleona, ile raczej udzielona mu przez Benedettego odpowiedź Bismarka tłómaczy natychmiastowy powrót do Paryża z wód Vichy upozorowany nagłą chorobą.

Że wojna nie nastąpiła, przyczyniło się do tego niedostateczne uzbrojenie się Francji, jak się to później okazało. Napoleon miał dość rozsądku, aby się zaprzeć żądań Benedettego. Wkrótce Drouyn de Lhuys ustąpił miejsce markizowi de Lavalette. Powołując ostatniego do czasowego objęcia teki spraw zagranicznych, Napoleon przesłał do niego list, w którym wcale naiwnie powiada, że w skutek pewnej rozmowy Benedettego z Bismarkiem, zdało się Drouynowi de Lhuys, że ma prawo żądać pewnych ustępstw dla Francji. Sprawa, ma się rozumieć, miała pozostać w tajemnicy, lecz nagle narobiono zagranicą wiele hałasu, i dzienniki krzyknęły, że Francji odmówiono prowincyj reńskich.

Po osobistem rozmówieniu się z Benedettim, przekonał się cesarz, że żądanie najmniejszego wynagrodzenia poruszy przeciwko Francji całe Niemcy. Z tego powodu postanowiono oświadczyć, że w interesie prawdziwym Francji nie jest dążyć do nabytków małych w ziemi, ale przyczynić się do takiego ustroju Niemiec, któryby najlepiej odpowiadał potrzebom Francji i całej Europie. W tym duchu wysiano powtórnie na korzyść Bawarji depeszę do Berlina, do czego przyczynił się też i bawarski poseł, v. Wendland, domagając się znowu poparcia od Francji, lecz ta nota nie wywarła żadnego wpływu, ponieważ zawarcie pokoju uprzedziło o dzień cały jej napisanie.

W przeciągu czasu od 7go do 12. sierpnia była jeszcze zupełna niepewność co do pokoju lub wojny. W jaki sposób nastąpiło ostateczne postanowienie, dowiadujemy się z świeżo ogłoszonej broszury „Rzut oka na politykę drugiego cesarstwa“ (*Coup d'oeil sur la politique du second Empire*), którą przypisują jednemu z dawniejszych francuskich dygnitarzy: „W istocie Francuzi bardzo się łudzili co do rozumu i politycznych zdolności swego władcy. Jego minister spraw zagranicznych, Drouyn de Lhuys, mógłby ich co do tego objaśnić. Nieustannie powtarzał on, że Francja w żaden sposób nie może dopuścić Prusy do olbrzymiego rozrostu, i że wojna stała się nieodbitą koniecznością.“ „Zgoda, mój panie ministrze, powiedział nareszcie cesarz, uznaję, że masz słuszność; po dojrzalszej rozwadze przychylam się do pańskiego zapatrywania się. Wracaj pan do ministerjum, zredaguj depesze w ten i ten sposób i jutro z rana przedstaw mi takowe“.

Po otrzymaniu tych instrukcyj, które nic innego jak preliminarja wypowiedzenia wojny zawierały, wezwał minister swego naczelnika gabinetu, hrabiego Chaudordy (później prawą rękę Gambetty), i razem pracowali aż do świtu. Gdy następnego dnia Drouyn de Lhuys przyszedł z papierami do Tuilerjów, cesarz przyjął go z lodowatem obliczem: Kochany ministrze, — zaczął on, — miałem długą rozmowę z ministrem wojny. Nie myślimy już o tem, com wczoraj panu powiedział. Nie mam ani ludzi, ani koni, ani uzbrojenia. Drouyn de Lhuys ukłonił się i odszedł. W godzinę później nadesłał prośbę o uwolnienie od obowiązku, którą przyjęto.“

Autor ręczy za zupełną prawdziwość (*est d'une parfaite exactitude*) tego opowiadania, a oświadczenie Bismarka na sejmie potwierdza to zupełnie.

Francja.

Pod Paryżem walka przybiera co raz większe rozmiary i charakter coraz zacięższy. Rokoszanie z kilku punktów na wałach sypią straszliwy ogień na wojska wersalskie; te jednak pomimo to, prowadzą dalej swe roboty oblężnicze i 6. maja miały już ustawionych 128 bateryj. Pod naczelnem dowództwem Mac-Mahona korpus jenerała Cissey atakuje całą zachodnią stronę obwodowego wału miejskiego, korpus jenerała Ladmirault forty Issy, Vanves i Moutrouge. Cernowanie stolicy uzupełnia korpus kawalerji jenerała du Barrail, rozciągnięty od wsi Chatillon aż do górnej części Sekwany. Widocznie rząd wersalski rozwija obecnie taką energię pod naciskiem pruskim; miał bowiem otrzymać zawiadomienie, iż jeżeli do 9. maja nie upora się z Paryżem, to po upływie tego terminu sami Niemcy rozpoczną działania przeciw niemu. Że Prusacy wychodzą już po części z dotychczasowej swej biernej postawy, przekonywa o tem ich ruch koło Vincennes, o którym wspomnieliśmy wczoraj, tudzież okoliczność, iż zabierają transporta żywności idące do Paryża, nie zadając sobie trudu wyjaśniania powodów tego kroku.

O wznowionych we Frankfurcie rokowaniach pokojowych niemasz dotąd bliższych wiadomości; Z Wersalu tylko donoszą iż tam rządowe sfery wątpią o pomyślnym ich rezultacie.

Paryska Komuna wysyła już teraz posłów zagranicę: początek zrobiła ze Szwajcarją, dokąd wyprawiła obywatela Marchand z sympatycznym adresem; nowy poseł ma szczególnie starać się o przedstawienie we właściwem świetle czynności i celów Komuny. Pan Marchand od r. 1851, gdy po zamachu stanu wygnany został ze swej ojczyzny, mieszkał w Szwajcarji i powrócił do Paryża dopiero po ogłoszeniu republiki. Donosząc o tem mianowaniu wiedeńska *Presse* robi uwagę, że prezydent związkowy zdziwi się niepomału, gdy były komiwojażer handlu winnego przedstawi się mu jako dyplomatyczny ajent Komuny.

Zresztą spis niedorzeczności, dekretowanych przez komunę, wzrasta z dniem każdym. Jeden jej członek, były urzędnik kolei wschodniej, w tym charakterze nieraz opłacający kary pieniężne za zaniedbanie w służbie, przeprowadził postanowienie, iż odtąd zarządy kolei nie będą miały prawa nakładać żadnych kar pieniężnych na swoich urzędników; aby zaś zabezpieczyć tych ostatnich od ostatecznego sposobu, jaki pozostaje kolejom do ukarania, to jest od usunięcia ze służby, postanowiono jednocześnie, że urzędnicy kolejowi będą odtąd nieodwołalni. Na okoliczność, że pieniądze z kar pochodzące, szły na zapomogi urzędników podupadłych, Komuna nie zwróciła uwagi. Owszem, obywatel Paul Pia, inspektor kolei, nadał postanowieniu temu siłę wstecz działającą, gdyż okólnikiem wezwał towarzystwa kolei do zwrotu wszystkich kar zapłaconych od 18. marca.

Nocną robotę piekarzy wzbroniła Komuna, na zasadzie podania siedmdziesięciu piekarskich czeladników, nazwawszy ją „pogwałceniem moralności naszego wieku.“ Można się spodziewać, iż i inna praca nocna, jak np. palaczów, maszynistów, drukarzy, aktorów, czyścicieli kanałów i t. d., również na tej samej zasadzie wzbronioną zostanie.

Nakoniec urzędowe wypożyczanie pieniędzy na zastaw, komuna także uznała za niemoralne i nakazała likwidację zastawniczych zakładów, bo „kredyt jest prawem każdego robotnika.“ Naturalnie, że podobna reforma będzie miała tylko ten skutek, iż wszystkich potrzebujących pieniędzy odda w ręce prywatnych lichwiarzy.

KRONIKA.

Z wszechnicy lwowskiej. Dla wiadomości p. ministra Grocholskiego donosimy, że na opróżnioną przy tutejszej wszechnicy katedrę procedury cywilnej kolegium profesorów wydziału prawniczego zaproponowało niejakiego Senza, Niemca z Hermansztadtu, a na katedrę austrjackiego prawa karnego (z językiem wykładowym niemieckim), tudzież na katedrę austrjackiej procedury karnej (z językiem wykładowym ruskim) zaproponowano p. Iwana Dobrjańskiego. Rzecz osobliwsza, iż przy tych propozycjach głosy 5 profesorów polskich (drów Kabata, Gryzieckiego, Bilińskiego, Źródłowskiego i Piętaka) ważyły się z pięciu głosami niemieckimi lub wątpliwymi (drów Rulfa, Kottera, Paździery, Buhla i Fangora). Docent, dr. Pilat, nie ma głosu decydującego. Wiemy pzytywnie, że dr. Źródłowski wniósł wotum separatum.

W teatrze polskim w niedzielę (7. maja) opera Moniuszki p. n. „Halka“. Z dniem dzisiejszym rozpoczynać się będą przedstawienia polskie o pół do 8. wieczorem.

Z Towarzystwa Opieki Narodowej donoszą nam, że dyrekcja teatru polskiego zamyśla we środę, 10. bm., urządzić przedstawienie na korzyść tego Towarzystwa.

Usiłowane samobójstwo. D. 6. b. m. po południu usiłował p. K. subjekt z handlu p. B., a syn kupca tutejszego, odebrać sobie życie wystrzałem z pistoletu. Kula przeszyła ciało poniżej serca, a ciężko rannego przywieziono z wysokiego zamku, gdzie popełnił ten zamach na własne życie, do domu rodziców pp. K. Przyczyną tego usiłowanego samobójstwa miało być złe obejście się ojca z synem.

Adresy zaufania. Wydziały powiatowe: w Chrzanowie, w Nowym Targu, w Tarnopolu, w Podhajcach, przesłały także swe adresy zaufania świeżo mianowanemu ministrowi-rodakowi p. Grocholskiemu.

Gmina Hruszów, w starostwie Drohobyckiem położona, postanowiła założyć u siebie szkołę trywialną.

Sądowa Wisznia, 4. maja. *(Kor. Dz. Pol.)* Ponieważ dotąd jeszcze nie zostało podanem w pismach publicznych sprawozdanie z uskutecznionych z dworca Sądowa Wisznia przesyłek zboża do Francji, przeto upraszają podpisani o ogłoszenie następującego wykazu: Do pana Bontoux wysłano z Wiszni dwakroć zboże dla Francji, raz rozmaitego zboża 200 cetnarów cłowych, a drugi raz do Jarosławia różnego zboża i krup cetnarów cłowych 105, razem cetnarów 305. Ilość ta powstała z następujących datków: P. Andruszewski przysłał do pomienionego dworca ze składki zarządzonej w okolicy Jaworowa rozmaitego zboża i krup jęczmiennych cetnarów cłowych 126, zaś resztujące 179 cetn. zboża pochodzą od wykazanych w następującym zamieszkałych w okolicy Sądowa Wisznia łaskawych dawców, a to: pp. Szczepan Stankiewicz, jęczmienia 15, owsa 5 korcy, Marja br. Hajdel pszenicy 5 korcy, Henryk Gurski owsa 10 korcy i krup po dwóch korcach hreczki, K. G. owsa 7 korcy, Ksawery Petrowicz owsa 20 korcy, Bolesław Smiałowski jęczmienia korcy 10, owsa 6, ks. Jan Niedzielski owsa 1 korzec, Stanisław Bielski jęczmienia 10 korcy, Hipolit Bernatowicz owsa 10 korcy, Wincenty Gotleb jęczmienia 3 korcy, nakoniec Brykczyński z Dydiatycz krupy wyrobione z 5 korcy hreczki, tyleż i jęczmienia.

Ofiary zaś pieniężne na koszta przesyłki zboża wpłynęły od następujących: Antonina hr. Bąkowska 10 zł., Antoni Stankiewicz 20 zł., Szczepan Stankiewicz 14 zł., Zygmunt Cukier 16 zł., razem 60 zł.

Z tych pieniędzy gdy przesyłki zbożowego zasiłku do Francji ostatecznie uwolnione zostały od wszelkich opłat frachtowych dokupiono żyta 7 korcy za 38 zł. 50 ct., pszenicy jarej $^3/_8$ korca za 4 zł. 25 ct., hreczki $^1/_4$ korca za 1 zł. 20 ct., razem 43 zł. 95 ct., po strąceniu którejto ilości od powyższego dochodu odesłano resztę w ilości 16 zł. 5 ct. do komisji we Lwowie, zajmującej się zbieraniem i wysełką zboża do Francji, niemniej jak 50 zł. pochodzących z ofiary p. H. Oświecimskiego z Tuligłów z zatrzeżeniem w myśl łaskawego dawcy, by ta sumka użytą była na zakupno zboża przeznaczonego wyłącznie dla tułactwa naszego we Francji. Kończąc nie możemy nie wspomnąć o gorliwem poparciu, jakiego nam nie szczędziło w przeprowadzeniu tych przesełek naczelnictwo dworca kolei w Sądowej Wiszni. — *Henryk Gurski. Bolesław Smiałowski.*

W Sanoku aresztowano poborcę urzędu podatkowego p. T. za sprzeniewierzenie z kasy podatkowej 13.000 zł. Na pokrycie tego deficytu znaleziono podczas rewizji domowej przy p. T. 15 zł.!

Złoczów 5. maja. *(Kor. Dz. Polsk.)* Grono nauczycieli tutejszej szkoły głównej, do którego przyłączyło się jeszcze wiele innych osób, odprowadzało dzisiaj na dworzec kolei p. Siarkiewicza, dyrektora tutejszej szkoły, który do Kołomyi na inspektora okręgowego został powołany. Serdeczne i prawdziwie rozczulające pożegnanie wskazuje, o ile p. Siarkiewicz był tu lubiany, i umiał sobie swym prawym charakterem zjednać prawdziwych przyjaciół.

Listy do wygnańców na Syberji, aby z pewnością doszły, należy adresować: „Panu N.N. politycznemu wygnańcowi zesłanemu do ciężkich robót, a po rozwiązaniu tychże na posielenie w gubernię irkucką. Na ręce JW. Oberpolicmajstra w Irkucku we wschodniej Syberji.“

Djabła wyszedł nr. 45. Podaje on między innemi siedm adresów zaufania do ministra Grocholskiego, zaś ministra przedstawia w udatnej rycinie, jak stara się wielkiej objętości akt „rezolucji“ wcisnąć w drobną teczkę ministerjalną.

W Warszawie ma być dane wkrótce nowe zupełnie widowisko tj. jazda na welocypedach dwukołowych, po linie około 400 stóp długiej, a ledwo pół cala szerokiej i wzniesionej po nad ziemią na sto przeszło stóp. Widowisko to przedstawią panna Laura z Nowego Jorku, która obecnie jest jeszcze w Londynie, i panna Spelterini z San-Francisco, która już przybyła do Warszawy, a to pod dyrekcją p. Aleksandra Olszańskiego z Londynu, który wkrótce także przybędzie do Warszawy.

W Poznaniu sztukator pan Marcinkiewicz wykonał popiersie gipsowe poległego pod Dijon w miesiącu styczniu jenerała Bosaka-Hauke. Biust ten mający $1^1/_2$ stopy wysokości, oddaje trafne podobieństwo rysów jednego z tych naszych bohaterów, którzy nie mogąc dla obrony własnego kraju życia ponieść w ofierze, oddali je w imię innych ludów walczących o swoją niepodległość.

Szczepienie ospy. Na posiedzeniu wiedeńskiego towarzystwa lekarzy dr. Hertz odczytał artykuł o „zwierzęcem szczepieniu ospy“. Wspomniawszy o różnych sposobach szczepienia ospy, a szczególnie o doświadczeniach zrobionych w ostatnich czasach we Francji, Portugalii i Niemczech, p. Hertz z danych statystycznych, doszedł do wniosku, że szczepienie z ręki na rękę, należy przełożyć nad szczepienie ze zwierzęcia na człowieka, dla tego, że to ostatnie często jest bezskuteczne. Tak np. we Francji z 70,000 takich szczepień, bezskutecznych okazało się 25%. Na to dr. Eisenschütz zrobił wzmiankę, że należy mieć na uwadze i przeniesienie syfilis, i że lepiej doświadczyć kilka bezskutecznych szczepień, niż ryzykować zaszczepienie syfilis. Dr. Friedinger, dyrektor wiedeńskiego domu podrzutków, oświadczył się za szczepieniem z ręki na rękę, mówiąc, że w wypadkach gdzie z ospą zaszczepiana została syfilis, winni byli sami szczepiący ospę. Na to odpowiadał docent, dr. Auspitz młodszy: „Często — mówił on — syfilis została zaszczepiona w skutek niedbalstwa, ale dr. Friedinger pominął wszystkie potwierdzone przez naukę wypadki, gdzie przeniesienie syfilis dokonane zostało nie z winy postronnego człowieka, tem bardziej, że u niemowląt w pierwszych 3. miesiącach życia, syfilis uwydatnia się czasem nie jasno, a wypadki te są najniebezpieczniejsze.“ Dla tego p. Auspitz jest stanowczo przeciwny używaniu materji ospowej od dziecka niemającego 3. miesięcy i chętniej przedsiębrałby 20 razy szczepienie zwierzęcej limfy, niż wziąłby materję ospową od niemowlęcia mającego mniej niż 3 miesiące. „W każdym razie szczepienie z ręki na rękę jest korzystniejsze; ale tylko trzeba mieć na pamięci wyżpowiedzianą rękojmię.“

Wyciąg z dzien. urzęd. *Gazety Lwowskiej.* **Edykta**: Lwowski sąd kraj. zawiadamia p. Wojciecha Szekalskiego o ekstabulacji 250 złr. z dóbr Podmanasterek. Tenże sam sąd zawiadamia Marcina hr. Ostroroga o pozwie Leokadji z Riccich Semetkowskiej pto ekstabulacji kaucji z $^1/_3$ części realności l. 56. m. we Lwowie. Krakowski sąd kraj. zawiadamia Karola Chłapowskiego o pozwie Pinkasa Kronengold pto 133 złr. Sąd obwod. w Samborze zawiadamia Piotra Kastera że dozwoloną została egzekucyjna intabulacja 70 złr. w stanie biernym gospodarstwa l. 37. w Kalinowie. Stanisławowski sąd obwod. zawiadamia Petronelę z Bednarowskich Boratyńską, Anielę Koszucką i Annę Malczewską o pozwie Mikołaja Teodorowicza i Jana Zeregiewicza pto. zaintabulowania powodów za właścicieli 4 schedy dóbr Żywaczowa. Tarnowski sąd obwodowy zawiadamia p. Stanisława Służewskiego itd. o pozwie Józefy z Ruckich Staroniowej pto ekstabulacji $^1/_6$ części sumy 20.000 złp. z dóbr Rożanka „Sebastjanową“ zwanej.

Z Izby sądowej.

(J. N.) **Czerniowce** dnia 26. kwietnia (*Kor. Dz. Pols.*) (Ciąg dalszy.)

Przechodząc *do sprawy krawca Abrahama Berl*, z którym jak wyżej wspomniano, Herenstetter chciał zrobić interes, opowiada świadek Berl, że Mendel Rosenzweig wprowadził do niego Herenstettera, tenże wybierał towary w wartości 810 zł., ale gdy chciał koniecznie takowe wziąść na kredyt, Berl odmówił.

Obwiniony Herenstetter zaprzecza temu, jakoby wybierał towary, utrzymuje, że kupił tylko dwa garnitury dla dzieci i zaraz dwadzieścia kilka złr. zapłacił, wszystko co Berl mówi jest nieprawdą, i dodaje: „przez dwa lata broda mu pobielała, i im więcej siwy, tem bardziej kłamie!“

Świadek Mendel Rosenzweig waha się ze swojem zeznaniem, widać, że usiłuje uniewinniać Herenstettera, przywodzi tylko szczegóły, albo nic nieznaczące, albo dla H. korzystne, nie wie na jaką cenę wziął towarów, i czy takowe wybierał, rozwodzi się tylko, że znał H. z dobrej strony i że po ożenieniu się tegoż z Chawą Kramer, powitał go jako „tutejszego zięcia“.

Co do zamierzonego kupna towarów u Schnircha, tłumaczy się Herenstetter, że szwagier jego Bandrower zamówił płótna, a pieniądze wyasygnował u Klugmana w Nowosielicy; gdy szedł do sklepu miał 80 rubli gotówką, oświadczył, iż wiele towarów zakupi, i życzy sobie, aby wysłane zostały za zaliczką pocztową do Nowosielicy; także Sedlaczek złotnik prosił go o przesyłkę biżuterji — otóż przez 3 dni wybierał — ale gdy przyszło do obrachunku, subiekt p. Schnircha nie chciał dać rabatu, który już przy rozpoczęciu interesu z góry był umówionym, dla tego też odstąpił od interesu.

Dalej nadmienia Herenstetter, że Schnirch policzył sobie szkodę na 30 złr. Pięknie! jeżeli do mnie do sklepu z tytoniami wejdzie kto i próbuje z każdego gatunku, to jeżli nie kupi, mam żądać od niego, by mi zapłacił za czas stracony? jeżli przez trzy dn

wybierałem towary, dziennie po 10 godzin, a p. S. żąda 30 złr. to tyle znaczy, że każe sobie zapłacić 25 centów za każdy kwandrans, czy słyszał kto coś podobnego?

Świadek p. Ignacy Schuirch nie wie o niczem z własnego przekonania, tylko o wszystkiem doniósł mu jego buchalter Krzysztofowicz, szkody nie ma żadnej.

H. robi uwagę, że buhalterowi nie wszystko trzeba wierzyć, „pański subjekt tak panu mówił, bo mu tak wypadało, mój buchalter także mi tak zwykł mówić.“

Świadek Krzysztofowicz znał H. jeszcze przedtem, przychodził on często do sklepu, mówił o Paryżu, o wielkich miastach, i udawał znakomitego kupca: gdy wybierał towary, nigdy się nie targował. Kiedy H. przyszedł, aby zakupić płótna, bursztyny, bižuterję, oświadczył na wstępie, że płaci „cassa“ t. j. zaraz po odebraniu towarów; wybrawszy żądał aby wysłano takowe do Nowosielicy, nie wspominając nic o zaliczce pocztowej; na to świadek zgodzić się nie chciał, i tak interes się nie udał.

Herenstetter pyta się świadka, co rozumie pod słowem „cassa“, przecież to znaczy także tyle co „za pobraniem należytości przy oddaniu towarów?“ Świadek zaprzecza, utrzymując, że pod tem słowem rozumie tylko zapłatę w gotowce.

W końcu przyznaje p. Krzysztofowicz, że towary nie były jeszcze zapakowane — tylko odłożone — jako też, że na żądanie H. wystawił fakturę o 25% wyżej, aniżeli umówioną była cena kupna — utrzymując, że tak się dzieje w świecie handlowym, i nie uważają to kupcy za rzecz niehonorową.

Na zapytanie przewodniczącego, gdzie są te listy z zamówieniami Bandrowera i Sedlaczka, odpowiedział H., iż nie wie gdzie się podziały, musiały się zatracić w kantorze we Lwowie.

Dzień 27. kwietnia zajął Herenstetter opowiadaniem dalszych wypadków, dotyczących faktów wcześniejszych, których areną popisową był Paryż, Wiedeń a następnie Czerniowce. Rozwinął on tu wiele dowcipu i okazał znakomitą przytomność umysłu; opowiadania te są jednakże z zeznaniami świadków w zupełnej sprzeczności. Herenstetter usiłował przedstawić siebie w świetle nie oszukującego, ale oszukanego, wszędzie i zawsze postępuje on uczciwie, nieszczęściem tylko jego, że otaczają go osoby, dążące do jego ruiny.

Ponieważ jednak trudnoby się było orjentować czytelnikowi w tym chaosie różnych wydarzeń, które H. nagromadził, podczas swej pięciogodzinnej obrony przeto trzymając się pojedyńczych faktów, zwrócę się do najbliższego t.j. do *oszustwa popełnionego na osobie paryskiego kupca Franciszka Séneque Blemont.*

Herenstetter opowiada, że po zerwaniu węzłów małżeńskich z Chawą Krämer, posiadał tylko 210 rubli, (gdyż właściwie, jak twierdzi, żona zniszczyła go) i zamieszkał u Welta. W lipcu 1868 r. zjawił się w Czerniowcach Izydor Sobański, którego znał z Moskwy jako bardzo majętnego człowieka, zeszli się, a zdziwienie Herenstettera widzieć go tu, było tem większe, ile że słyszał, iż Sobański miał być wysłany na Sybir na lat 12. Rozpoczęła się pogadanka, Sobański wracał właśnie z Paryża, gdzie ma wuja bogatego, hr. Moszczańskiego i rozwinął swoje plany; mówił, że zamyśla rozpocząć we Lwowie ogromny interes herbaty i samowarami, że ma 40.000 rubli w *prekazie* (depozycie rządowym), że hrabina Cabogowa we Lwowie jest jego babką, iż ma znajomości i stosunki ze znakomitemi domami, co wszystko razem przyczyni się znacznie do podniesienia jego firmy. Otóż weszłem z nim w spółkę, powiada Herenstetter, i dałem mu 5000 złr., zawarliśmy kontrakt, Sobański wyjechał zaraz do Lwowa, wynajął lokal obszerny i rozpoczął interes spedycyjno-komisowy): o wekslach takich, jakie tu przed sądem się znajdują, nie było ani mowy, rozpoczynaliśmy gotówką. Sobański przysłał mi na drogę 150 złr. i wyjechałem do Lwowa: znalazłem ogromny kantor, gdyż S. miał otrzymywać cukier od ks. Sanguszki do transportowania, zawiązał stosunki z firmą hr. Ilińskiego & Comp. w Loudynie, zakupując ztamtąd herbatę, bywał w najznakomitszych domach; nawet ks. Sapieha, hr. Gołuchowski i t. d., często zjawiali się w naszym kantorze i interes wiódł się z początku dość nieźle: zaprotokołowany pod firmą „Sobański“. Dochodu czystego nie było; potrzebowaliśmy 12.000 rocznie, aby żyć przyzwoicie, trzeba było wiele pracować, otóż rozpoczynaliśmy najrozmaitsze przedsiębiorstwa; kupowaliśmy wina, jedwabie, nierogaciznę i t. p. była tylko mieć jaki taki zysk: jednak żaden interes nie przychodził do skutku.

Na zapytanie przewodniczącego, dla czego wszystkie interesa rozbijały się, daje H. wymijającą odpowiedź, zasłaniając się żartkiem: „To wszędzie tak bywa; w każdym sklepie dużo się rozprawia, godzi, a tylko jeden interes przychodzi do skutku; ot i w sądzie podobnie: dziesięciu przystawia policja, z których dziewięciu wypuszcza się na wolność, bo niema przeciw nim podejrzenia, a tylko jednego się zamyka.“

Zapomniałem powiedzieć, mówi dalej Herenstetter, że buchalterem w naszym kantorze był Blumenfeld. Po niejakim czasie otrzymał Sobański list z Paryża od hr. Moszczańskiego, z uwiadomieniem, że ten że jest chory i prosi go, aby przyjeżdżał. Odjechał więc poruczywszy mi kierunek interesu. Teraz oświadczył mi Blumenfeld, że wyrobi mnie ogromny kredyt i udał się do swego szwagra Liebmana w Jasach, ale ten nie chciał otworzyć kredytu, zasłaniając się tem, że daleko lepiej zrobimy, gdy udamy się do bankiera Filipa w Kijowie. Blumenfeld napisał więc do Filipa, i otrzymał odpowiedź, że otworzy kredyt Herenstetterowi u J. Rosenkranca w Hamburgu. Bl. pisze więc do Hamburga, załączając listy Filipa i Liebmana, zkąd otrzymuje wiadomość, iż pomimo, że H. jest tam nieznany, ufając jednak bankierom polecającym go, otworzy kredyt w Londynie, ale abyśmy się udali do C. Rosenkranca w Düsseldorfie, gdyż ten zostaje z Galicją w stosunkach handlowych. C. Rosenkranc zaczął pisać już o kredycie rimesami, a Blumenfeld przedstawiał mi, że to wyśmienity interes: pociągnęliśmy dwa weksle na 99 funtów szterlingów, i ja wysłałem takowe Sobańskiemu do Paryża w celu puszczenia w obieg, ale ten niebawem zwrócił takowe, gdyż zachodziła jakaś nieformalność pod względem żyra. Gdy następnie otrzymaliśmy trzy weksle na sumę osiemset funtów, były takowe wystawione z wszelką dokładnością, tylko, że przy firmie J. Rosenkranc & Comp., słowa ostatnie, oznaczające spółkę, były przekreślone; zwróciłem na to uwagę Blumenfelda, który oświadczył, że spólnik Rosenkranca umarł, i dla tego słowa „& Comp.“ są zakreślone. Posłałem więc jeden weksel Sobańskiemu, a tymczasem nadeszły do mnie ogromne zamówienia towarów, i tak Chessin z Petersburga zamówił jedwabie i inne firmy także dość, że na jakie 40—50 tysięcy franków. W tem zostałem wezwany przez Sobańskiego do Paryża, i na drogę otrzymałem 1500 franków i wziąłem więc jeszcze 2000 fr. z kantoru, dwie pozostały rimesy, weksle Sobańskiego na 45.000 franków, które się znajdywały w ogromnym pularesie i zostawiwszy Blumenfeldowi 1300 złr. wyjechałem ze Lwowa 12. czy 13. listop. 1868. Przybywszy do Paryża, pokazałem Sobańskiemu zamówienia, próbki, a on mi mówi: Przecież pisałem abyś już nieprzyjeżdżał!“ Odpowiedziałem mu, „że takiego listu nie otrzymałem,“ na co mnie pyta Sobański: „Ile masz pieniędzy?“ *Powiadam mu, że nie mam ani centa, a on mi na to: „że i on niema“, ale mieć może!* I ot jakoś się ułożyło: Sobański wypożyczył u hr. Dunina 10.000 fr. u hr. Moszczańskiego 10.000 fr., Zbinden, Szwajcar, znajomy Sobańskiego zaakceptował weksle na 15.000 fr., Sobański sam weksle na 10.000 fr., a ja wypożyczyłem u Teodorowicza, który ze mną jechał w jednym wagonie do Paryża, i którego dopiero poznałem (a mówił on, że ma posesję w Besarabji i że jedzie sporządzić jakąś maszynę za 10.000 franków), kwotę 8000 franków, tak, że na drugi dzień mieliśmy pieniądze gotówką 53.000 franków. Weksel S. na 45.000 fr. wręczyłem temuż. — S. zaprowadził mię do Zbindena, rozmawiali coś po francusku, ja nierozumiałem, ale na drugi dzień polecił mi „marszałka Witkiewicza“ (tak go ogólnie nazywano) aby być moim tłumaczem, miałem mu dać jeść i 10 franków dziennie; przystałem na to, i W. odtąd mi towarzyszył. Za namową Zbindena, który nadszedł z komisjonerem Decombem, poszliśmy do handlu Blemonta, aby z nim zrobić interes o zakupno towarów. Przedstawiłem się: „Jestem Herenstetter!“ a oto mój spólnik Sobański, chce kupić u pana .... zaczynając mówić o sposobie zapłaty, ale Blemont powiada, że o pieniądze nie pyta, pokazuje nam próbki i różne wzory i ja notowałem sobie na arkuszach wzorów, jakie towary by mi się przydały. (C. d. n.)

Głosy dzienników niemieckich o projekcie galicyjskim hr. Hohenwarta.

Z bezprzykładną jednozgodnością wyrażają się wszystkie główne organa opinji niemieckiej w Wiedniu o projekcie ugody z Galicją, i prawdziwie ubolewać należy, że rząd przy udziale Polaka wniósł tylko o d r o b i n ę rezolucji, i tym sposobem utrudnił dojście do skutku stanowczej ugody z większością w sprawie galicyjskiej.

Najnieprzychylniejsza ze wszystkich dzienników *Neue fr. Presse*, uchodząca za organ ultracentralistyczny, konstatuje, że „w trzy miesiące po objęciu rządów ministerstwo przystąpiło do pierwszego rozdziału ugody, wnosząc 7paragrafową nowelę do ustawy zasadniczej; pomiędzy tym projektem a tak zwanym projektem kompetencyjnym zachodzi wprawdzie sprzeczność, projekt kompetencyjny ma cechę ugody ogólnej, ale można właśnie podejrzywać, że rząd, nie mając dlań najmniejszych widoków w Radzie państwa, widział się zmuszonym, uczynić przecież coś dla Polaków, aby nie utracić ich przymierza parlamentarnego. Że uczynił tak, to nic dziwnego. Rezolucji galicyjskiej przynależało oddawna pierwszeństwo załatwienia, i taktyka ministerstwa jest tem trafniejszą, ileże samo stronnictwo konstytucyjne miało na oku ugodę z Polakami.“

Przyglądając się bliżej projektowi Hohenwartha, *Nowa Presse* wierna swojemu stanowisku uważa go za krok wsteczny, bo naraża „jedność prawodawczą“, ale jeżeli tylko opozycja galicyjska będzie pokonaną przez uchwałę projektu, natenczas reprezentanci „idei państwa“ poniosą ofiarę tę pod dwoma warunkami: 1) Żeby Polacy uczuli się zadowolonymi, bo jeżeliby ich opozycja miała trwać dłużej, to lepiej nie zmieniać ustaw zasadniczych; chodzi tedy o tę pewność, czy Polacy będą zadowoleni; i o tem właśnie wątpi strasznie *Nowa Presse*, znajdując zasadnicze różnice pomiędzy projektem rządowym a rezolucją sejmową. 2) Drugi warunek jest: żeby reszta krajów przedlitawskich po wyłączeniu Galicji, za pomocą wyborów bezpośrednich wzmocniła swój związek parlamentarny. Jeżeli rząd, jeżeli Polacy przystąpią do zawarcia takiego politycznego interesu (Geschäft), natenczas ugoda z Galicją przyjdzie do skutku nietrudno. *N. f. Presse* podnosi, że dziwnym wypadkiem sprawa wyborów bezpośrednich na tem samem piątkowem posiedzeniu przyszła do pierwszego czytania wraz z wniesieniem ugody galicyjskiej; *obie sprawy muszą jednym tchem i nierozdzielnie być załatwione, podczas kiedy monstrualny wniosek kompetencyjny należy już do trupiarni.*

Presse stara, od dawna rzeczniczka ugody z Polakami, traktuje również obie sprawy wspomniane łącznie, a trwałą i rzetelną ugodę widzi w tem, żeby stronnictwo konstytucyjne dało Polakom tyle koncesyj, ile w ogóle zniesie jedność państwa, a Polacy żeby dopomogli mu do przeprowadzenia reformy wyborczej. Jeżeli Polacy zrozumią to, że ugoda ze stronnictwem większości jest trwalszą niż z rządem, natenczas — zgoda, ale w przeciwnym razie przedłożenie hr. Hohenwartha będzie odrzucone. Cóż daje rząd Polakom? zapytuje *Presse*, i porównawszy z rezolucją sejmową przychodzi do przekonania, że projekt Hohenwartha jest odgrzanym projektem Potockiego, który niezadawalniał Polaków, ale ponieważ teraz przychodzi on do Izby za współudziałem autora rezolucji i delegacji polskiej, więc *Presse* nie rozbija sobie o to głowy, czy Polacy będą z niego kontenci czy nie; niechaj sobie oni to godzą ze swojem sumieniem, czy z obciętą rezolucją będą śmieli pojawić się w sejmie lwowskim, — i powiada:

„Zadaniem stronnictwa konstytucyjnego jest, żądać teraz od Polaków rękojmi, że będą głosować za wyborami bezpośredniemi. Łącząc te dwie sprawy warunkowo, stworzy się pewna całość konstytucyjna; inaczej wypadnie łatanina; i gdyby przy ugodzie z Węgrami postąpiono było inaczej, gdyby wówczas już brany był wzgląd nietylko na stosunki z koroną węgierską, ale i na stosunki w Przedlitawii, tobyśmy dziś nie mieli już byli sprawy galicyjskiej.“

Neues Wiener Tagblatt pisze: „Liberalne stronnictwo musi teraz odpokutować za swoje przewinienia i zaniedbanie w 1867 r., za zaniedbanie swoje, że nie wytworzyło przy układzie z Węgrami rzeczywistej nowej kostytucji, do czego wówczas dostateczną siłę posiadało. Powiadamy, musi odpokutować i to mianowicie dla tego, że rezolucję galicyjską wnosi do Rady państwa ministerjum Hohenwarta. Dawnobyśmy już mieli bezpośrednie wybory, zapewnioną większość i co ważniejsza ustalony parlament, gdyby liberalne stronnictwo wskazało Galicji takie stanowisko, w jakiem Kroacja znajduje się do Węgier. Obecnie musi to nastąpić przy nieprzyjaźniejszych o wiele warunkach i przy znacznie większem niebezpieczeństwie. Myśl, którą Rechbaner zalecał, aby rezolucję galicyjską połączyć z kwestją reformy wyborczej, aby za nadanie jednej otrzymać drugą, zawsze pozostaje słuszną, jakkolwiek jej zaprzeczano. Myśl ta i dzisiaj określa położenie. Innego rodzaju wszelako nastąpiło niebezpieczeństwo od czasu, jak stanęło u steru ministerjum Hohenwartha.

„Gdyby układ o reformie wyborczej i stanowisku Galicji nastąpił pomiędzy Polakami i Niemcami podczas ministerjum parlamentarnego, to dotrzymanie takowego ze strony rządu byłoby rzeczą pewną. Gdyby wszakże dzisiaj podobny układ zawarto, a Polacy sami powinni się o to starać, jeżeli życzą, aby rezolucja stała się p r a w e m — to któż nam zaręczy, że ministerjum Hohenwartha, jeżeli i przedłoży koronie do sankcji prawo o Galicji, — uczyni to samo i z prawem o reformie wyborczej? Jest to niebezpieczeństwo, przeciwko któremu zabezpieczyć się trzeba, a do tego posługuje jedyny tylko środek. Wypada, aby stanowiono n i e r o z ł ą c z n i e o obydwóch przedmiotach. Wypada ułożyć p r a w o k o n s t y t u c y j n e, któreby obejmowało wszystkie nieuniknione zmiany i poprawy. W tem j e d n e m i tem samem prawie ma być połączona reforma wyborcza i rezolucja galicyjska, wówczas klamka zapadnie, wówczas wypadnie albo dać sankcję jednemu i drugiemu, albo też jedno i drugie odrzucić. Tylko nic rozdzielonego, nic połowicznego!“

Tagblatt obawia się tylko opozycji rządu i frakcji Petriny przeciwko wyborom bezpośrednim, ale pociesza się sojuszem 72 głosów niemieckich z 36ma głosami polskimi, poczem niby już zdaniem jego nie leżało na przeszkodzie podróży cesarza do Galicji, odroczonej przed 3ma laty.

Tagespresse, która od kilku tygodni powtarzała: U g o d a z P o l a k a m i i w y b o r y b e z p o ś r e d n i e, to porządek dzienny w Austrji, przemawia gorąco za tem. Porównawszy projekt Hohenwartha z projektem Rechbauera (z dnia 8. marca 1870) znajduje zasadnicze różnice, ale w projekcie ministerjalnym upatruje zaletę, że jest zparafowany i że s t a r a n n i e p r z e s t r z e g a i n t e r e s u p a ń s t w a. Co do Polaków, to *Tagespresse* przypuszcza, że nie będą robić trudności(!) a do centralistów przemawia, aby nie domagali się zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w Galicji, bo na tym punkcie rozbije się ugoda.

Otóż jak widzimy, sami centraliści o tem już nie myślą, ale Polacy nie mogą na podstawie tej odrobiny rezolucji robić definitywnej ugody i ułatwiać Niemcom reformę wyborczą w krajach do dawnej Rzeszy należących.

Feudalno-klerykalny *Vaterland* pragnie przyznać Galicji autonomię, wątpi jednak o możności zreorganizowania Austrji *bez ugody ze wszystkimi krajami*. Na stanowisku tem ugody ogólnej stoją nietylko feudałowie i klerykały, ale i cała takzwana frakcja prawego centrum, bar. Petriny.

Z Wiednia.

Na piątkowem posiedzeniu po załatwieniu spraw wymienionych wczoraj, Izba poselska uchwaliła w drugiem czytaniu projekt o nakładaniu i ściąganiu podatku zarobkowego od przedsiebiorstw przemysłowych, przywiązanych do pewnego miejsca. Poprawkę Czerkawskiego, aby ustawę tę rozciągnąć także na przedsiębiorstwa handlowe, odrzucono.

Na wniosek W e i g l a uchwalono wolny wstęp dla wszystkich posłów na posiedzenia komisji konstytucyjnej. Przyszłe posiedzenie we wtorek 9. bm

Nowoutworzony klub lewicy już od tygodnia obradował nad wnioskiem poniżej przytoczonym i postanowił, iż takowy wniesiony zostanie na posiedzeniu 5. maja przez deputowanego dr. Blitzfelda, aby tym sposobem okazać gotowość do przeprowadzenia ugody z Galicją. Tylko okoliczność, że w dniu tym wniesione zostały propozycje rządowe co do nadania Galicji odrębnego stanowiska, były powodem, iż postanowienie to nie przeszło w wykonanie.

Dosłownie wniosek pomieniony był następnie wyformułowany: „Niżej podpisani stawią wniosek następujący: Wysoka Izba zechce postanowić: Wydziałowi konstytucyjnemu będzie polecone, w załatwieniu wniosku Dinstla w przedmiocie projektu do prawa o zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich, aby jednocześnie zaproponował te zmiany w prawie o reprezentacji państwowej, jakie okażą się koniecznemi, jeżeli a) reforma wyborcza, o ile idzie o wybory bezpośrednie, nie będzie dotyczyć Galicji i b) Władza ustawodawcza galicyjskiego sejmu zostanie rozszerzona i krajowi stosownie do tego udzieloną będzie odpowiednia autonomia w zawiadywaniu sprawami miejscowemi. Zarazem wezwany będzie wydział, aby pospieszył ze sprawozdaniem o wymienionych we wniosku Dinstla pod a i b zasadach.

Kolońska Gazeta zamieszcza list z Wiednia, odzwierciadlający podług tej gazety, zamiary obecnego ministerjum. Znajduje się tam półurzędowe usprawiedliwienie propozycyj Hohenwartha. Nic zresztą nie ma nowego. Wypada tylko zwrócić uwagę na jeden ustęp, w którym powiedziano, że rząd *nie będzie robił trudności* bezpośrednim wyborom. I oto wszystko, powiada ta gazeta, czego można oczekiwać od rządu w sprawie tej ważnej kwestji.

Deputacja stowarzyszenia „Przyjaciół postępu“ składająca się z pp. Nikola, Simon i Reschaner, dnia 4. maja przyjmowaną była przez ministra handlu, dr. Schaeffle, i podała mu petycję w przedmiocie zarządzenia ankiety o położeniu drobnego przemysłu w Austrji. Mowca deputacji, p. Nikola, umotywował ministrowi żądanie pomienione tem, iż od wielu już lat rękodzieła w Austrji są przez rząd zaniedbywane. Minister zgodził się z mowcą na to, iż rękodzielnicy słusznie oczekują, iż prawodawstwo uczyni zadość wielu ich sprawiedliwym żądaniom i że na najbliższą sesję rajchsratu, która nastąpi w jesieni, przygotowuje on projekt regulaminu rękodzielniczego, w którym zawierać się będzie między innymi usunięcie stowarzyszeń przymusowych. Deputacja przedstawiła ministrowi, że zmianą jedynie regulaminu rękodzielniczego i usunięciem stowarzyszeń przymusowych jeszcze bynajmniej nie wszystko, co należy, zrobionem będzie dla drobnego przemysłu; że nieodzownie są mu potrzebne obok nowego regulaminu jeszcze i prawa, któreby nie tamowały mu konkurencji z przemysłem wielkim. Tak np. naglącо potrzebnem jest prawo nadające legalne stanowisko w państwie stowarzyszeniom, opartym na zasadzie pomocy własnej, jak stowarzyszenia zaliczkowe, płodów surowych i spożywcze. Szkoły przemysłowe powinne być również zupełnie zreorganizowane, a zakładanie specjalnych szkół dla pojedynczych gałęzi przemysłu przez państwo popierane. Nakoniec trzeba, by w przyszłości nie działo się tak jak obecnie, że samo prawodawstwo daje powód do konfliktów między robotnikami i chlebodawcami. Minister przyrzekł deputacji, że projekt ankiety rękodzielniczej i zarządzenie jej, bezzwłocznie weźmie pod rozwagę po zamknięciu obecnej sesji sejmowej i o ile będzie w jego możności, uwzględni życzenia stanu rękodzielniczego.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berlin, 6. maja. Według urzędowego doniesienia na konferencji pokojowej porozumiano się już w kwestji pieniężnej. Bismark wraz z Arnimem konferowali osobiście z Favrem i Pouyer-Quertier. Radca tajny, Thiele, zdawał cesarzowi kilkakrotnie sprawę o toku układów. Francuski minister skarbu utrzymuje, że wypłata kontrybucji wojennej jest niewykonalną. Favre żąda oddania już teraz warowni pod Paryżem, tudzież zwrotu broni i amunicji i odesłania jeńców wszystkich. Bismark obstaje natomiast przy warunkach preliminarjów, grożąc złemi skutkami dla Francji, jeżeli dłużej będzie zwlekać zawarcie pokoju.

Ledóchowski prosił cesarza niemieckiego o audjencję w sprawie rzymskiej. Cesarz przyjmuje jutro nadzwyczajnego posła tureckiego, Essada baszę. Jutro przybywa tu także książę Oranii.

Aleksandrja, 6. maja. Kursuje mnóstwo fałszywych bonów egipskich. Fałszerzy jeszcze nie wykryto.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 6. maja, 2. godz. —. min.

Jednolity dług państwa w banknotach 59 złr. 00 ct. w srebrze 6860; Losy pożyczki z 1860 r. 96.80; Akcje banku wiedeńskiego 743 —; Akcje banku kred. 279.20; Londyn 125.—; Srebro 122.50; Napol. 9.91; Dukat 5.89

Akcje banku franko-austr. 110 —; węgierskie akcje kredyt. 108.25; Akcje banku ang. austr. 243.50; Banku Związk. 268.00; kolei Karola-Ludwika 263.75; kolei siedmiogrodz. 170.—; kolei połudn. 178.20; kolei alföldzkiej 177.—; kolei państwowej 422 —; kolei lwowsko-czerniow. 173.—; kolei węg. półn. 162.50; kolei półn. 223.75; kolei Rudolfa 164.50; kolei węg. wschodniej 84.75; kolei Elżbiety 223.25; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 74.75; losy z roku 1864 125.75; Usposobienie stałe.

Wiedeń dnia 6. maja, 6. godz. 00. min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 95.50; kredytowe 280.40; banku ang. austr. 245.75; banku obrotowego 164.00; kolei Karola-Ludwika 261.50; kolei połud. 179.30; banku franko-austrjackiego 109.50; losy poż. tureckiej 62 —; banku budownicz. 80.00; banku centr. 56. ; kolei Elżbiety 223.25 wied. Związku ban. 249.50; Napoleondor 9.91; kolei Przem. Łupkowska 161.50 Losy z r. 1860 —.—; Usposobienie: ożywione

Paryż Renta —.—; Lombardy — .— Usp. —

Berlin Mosk. noty bank 79⅝ aust. akcje kredyt. 151.³/₈; lombardy 96.⁵/₈; akcje galicyjskie 107.⁵/₈; kolei państwowej 223.³/₈; kolei rumuńskiej 46.³/₈; austr. noty bankowe —.— Usposobienie stałe.

Wrocław. Pszenica 93. żyto 63. owies 39. rzepak zim. —

[illegible]

we Lwowie dnia 6. maja.	Płacą w. a. złr.	ct	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	263	75	265	—
Kolei Lwow.-Czern. Jassy	174	50	175	75
Banku hip. g. z wpł. 50%	118	50	119	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	83	10	83	60
Tow. kred. gal. w. a. 4%	73	—	73	50
Bank. hipot. galic. 6%	88	15	88	65
Galic. zakładu kred. włościań.	88	—	88	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	25	75	75
„ wk. Krakows.	—	—	—	—
„ ks. Bukowina.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	50
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ Lw. Czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	79	5	86
Dukat cesarski	5	84	5	89
Napoleondor	9	85	[illegible]	94
Półimperjał rosyjski	09	98	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy	1	62	1	68
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	84	1	86
Srebro	122	50	123	75

Do wszelkich krajowych i zagranicznych wód mineralnych polecają lekarze sławne pierniki homeopatyczne wyrobu **Emila Lewickiego,** które dostać można w filii Dyrekcji wód mineralnych galicyjskich i czeskich, ulica Halicka dom Czuczawy.

Uprasza się Panów restauratorów kąpielowych i panów kupców na prowincji, którym się stosowny rabat udziela, aby nadesłali zamówienia do filji wód mineralnych we Lwowie. 1389 1–3

Dr. KARCZ

leczy **słabości weneryczne i naskórne jakoteż osłabienia,** przy wieloletnich doświadczeniach gruntownie. Tegoż ***Poradnik popularny*** jest w każdej księgarni do nabycia. Ordynuje codzień od 8—9 i od 2—4 godziny w domu pod l. 177 obok arcybiskupiej niegdyś kamienicy w Rynku. 1232 6—?
(Także i listownie pod ścisłą dyskrecją.)

J. Z. Ujhelyi,

Dentysta,

przy placu Halickim naprzeciw studni.

Ma zaszczyt niniejszem podać do wiadomości, że swoje Atelie zaopatrzył w najnowsze aparaty i instrumenta, i uskutecznia mianowicie:

Operacje,
Osadzenie pojedyńczych sztucznych zębów i całych szczęk
na złocie, platynie i kauczuku, z wszelką elegancją nie do rozróżnienia od prawdziwych do życia zupełnie użytecznych, tudzież
PLOMBY, bez bolu złotem, platyną i innemi kompozycjami nadmieniając, że ustanowił
ceny rozmaite,
aby i mniej zamożnym umożebnić korzystanie z dobroczynnych tych wynalazków 1353 2—?

Wit. W. Smochowskiego
BIURO KOMISOWE
i Ajencja powszechna
we Lwowie

pod liczbą 306 miasto, ulica Nowa,

ma na sprzedaż:

a) **majątek ziemski** z lasem w dobrym stanie, o jedną milę od kolei oddalony, nad rzeką spławną, w dobrej glebie, z zabudowaniami murowanemi, z propinacją i całym inwentarzem w cenie złr. 80.000, z której ceny ½ przy gruncie pozostać może;
b) **majątek ziemski** w dobrej glebie z lasem w dobrym stanie, 2½ mili od stacji kolejowej nad rzeką spławną z wszelkiemi zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarskiemi;
c) **majątek ziemski** przy samym Lwowie w dobrej glebie, przy gościńcu, z ogrodami, orną rolą, budynkami wszelkiemi w dobrym stanie, w cenie złr. 50.000, z tej ceny zostać może ½ przy gruncie;
d) **majątek ziemski** w dobrej glebie ¾ mili od kolei, z lasem dębowym w najlepszym stanie, ogrodami budynkami murowanemi, propinacją, w cenie złr. 50.000;
e) **2.500 morgów lasu bukowego** na materjał albo opał, nad rzeką spławną, albo 30.000 buków do wyboru po bardzo niskiej cenie;
f) **70.000 dębów** od 11 do 32 cali na sztuki albo na morgi do wyboru;
g) **1000 morgów lasu** jodłowego w najlepszym stanie na materjał po bardzo niskiej cenie;
h) **realność we Lwowie** przy głównej ulicy, w otwartem miejscu, blisko od miasta, budynek murowany mieszkalny, stajnia, wozownia, studnia na dziedzińcu;

Poszukuje:

a) **kupna dóbr ziemskich** większych lub mniejszych;
b) **kupna realności miejskich** we Lwowie lub na prowincji.
c) **dzierżawy dóbr ziemskich** większej i mniejszej objętości w Galicji;
d) **mieszkania** większe i mniejsze z przynależytościami we Lwowie. 1378 3—?

Uwiadomienie.

Towarzystwo strzelców miejskich lwowskich ma w lokalnościach swoich **prawo drobnej sprzedaży tytoniu i tabaki, lokal na cukiernię i małą strzelnicę do wydzierżawienia.**

Bliższa wiadomość u naczelnika tegoż Towarzystwa. 1274 5—?

Zęby i Szczęki

pod wszelkiemi względami podobne do naturalnych, zupełnie przydatne do mówienia i przeżuwania, wstawia bez bolu.

Ból zębów

usuwa przez ubezwładnienie nerwów, a zęby złotem lub masą do zębów podobną plombuje
1326 3—?

Dentysta J. WEISS, były
asystent dr. Bardacha w Wiedniu.
Obecnie zamieszkały we Lwowie ulica Halicka, l. 239 naprzeciw katedry.

1390 **Wyroby** 1—6

BIELIZNY PAPIEROWEJ
A. T. Stöger, Wien, Domgasse Nr. 9.

Najdoskonalsza imitacja płótna.



Zwraca się szczególną uwagę na
wiosenne nowości.
Ilustrowane **cenniki** na żądanie bezpłatnie.
Rozsyłka we wszelkich kierunkach.
Tamże: Skład c. kr. upow. **Fabryki papieru w Nettingdorf.**

Zakład kuracji wodnej w KALTENLEUTGEBEN

1 godz. od **Wiednia,** pół godz. od stacji kolei połudn. **Liesing** oddalony, otwarty **od 15. marca** b. r. 1361 2—3

Szwedzka gimnastyka lecznicza, elektryka, kąpiele w słońcu, kuracje za pomocą diety. Właściciel i lekarz naczelny **Dr. Wilhelm Winternitz,** docent nauki **kuracji** wodnej na uniwersytecie. — Konsultacje jakoteż bliższe wyjaśnienia w **Wiedniu,** Stadt, Gonzagagasse 13 i **w Kaltenleutgeben.**

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż zaopatrzyłem swój 1375 2—3

MAGAZYN
sukień mezkich

w większy wybór gotowych ubiorów podług najnowszej mody, jakoteż w materje wyrobu krajowego i zagraniczne, i że pomimo

zmowy

współpracowników krawieckich, wszelkie zamówienia w jak najkrótszym czasie uskuteczniam, nie podnosząc dotychczasowych mierných cen.

St. Niemczynowski

plac Marjacki obok hotelu Żorża.

Rodowita

Francuzka, nauczycielka,

posiadająca doskonale objekta szkolne w języku niemieckim, poszukuje posady.

Wiadomość w Biurze **J. Birkle** we Lwowie, Rynek nr. 159. 1368 2—2

Józef Zakrzewski,

Doktor medycyny uniwersytetu Heidelbergskiego i Jagiellońskiego, b. adjunkt tegoż uniwersytetu itd. **zamieszkał** z dniem dzisiejszym **stale w Dobromilu.** 1379 2—3
Dobromil 29. kwietnia 1871.



Zmiana lokalu.

Niżej podpisany ma zaszczyt zawiadomić szanowną P. T. Publiczność, iż skład komisowy

CHINSKO-ROSYJSKIEJ HERBATY
P. S. Andrejewa
z Moskwy

przeniesiony został do nowego lokalu w domu przedtem pp. Zarzyckich na rogu ulicy Halickiej i kapitulnej pod l. 18. na I. piętrze.

Przy tej sposobności poleca P. T. Szan. Publiczności właśnie otrzymany transport świeżej herbaty, w wyśmienitych gatunkach po cenach następujących:

	za fnt. ros.	
I. Herbata czarna		
zwyczajna	złr.	2
czarno-chańska Taisan	„	3
„ „ prima	„	5
II. Herbata mieszana z kwiatem (ćwietoczna)		
Czin-Kin-Kulong	„	4
Neneheo-Lian	„	5
„ „ aromatyczna	„	7
Sin-fu-dzi-Lian	„	10

K. GROMADZINSKI.

Domy handlowe, lub osoby interesowane z prowincji, życzący sobie otrzymać dla swych miejscowości **filje** pomienionego składu komisowego, raczą się zgłosić o bliższe informacje wprost do mnie. 1354 2—2

Zakład siarczanych kąpieli
w SZKLE

zostanie otwarty dla użytku publicznego

z dniem 15. maja 1871.

Zakład ten przy samym gościńcu murowanym Janowskim położony, o 4¾ mili od Lwowa a 1½ od stacji kolei żelaznej Kamieniobrodu odległy, został znacznym kosztem zupełnie zrestaurowany, źródło siarczane oczyszczone, łazienki i pomieszkania gościnne przerobione i również jak sala balowa i jadalna nowo malowane i całkowicie umeblowane, park przyozdobiony, traktjernia doborowa — słowem zarządzono wszystko co tylko dla wygody i przyjemności uczynić było można.

Na wszelkie zamówienia i zgłoszenia listowne franco udziela objaśnienia odwrotną pocztą

Zakład siarczanych kąpieli w Szkle
1336 3—3
poczta w miejscu.

Prawdziwy angielski i grodzicki

CEMENT PORTLANDZKI

w całych i pół beczkach utrzymuje zawsze w zapasie

po cenach najtańszych.

Główny skład dla Galicji i Bukowiny
AUGUSTA SCHELLENBERG
we LWOWIE.

1251 16—?

Do czytającej Publiczności polskiej.

Kto nie zna powieści J. I. Kraszewskiego? Każdy z nas czytał ich przynajmniej kilka, lecz rzadko kto kilkanaście; a kto wie, czy są tacy, którzy je wszystkie przeczytali. Chwalić powieści J. I. Kraszewskiego, tego ulubieńca całej Polski czytającej, byłoby zbytecznem. On nas nauczył czytać, on uszlachetniał nasze serca, prace jego wychowały jedno i powinne wychować jeszcze drugie pokolenie. Powieści Kraszewskiego wychodziły w różnych miejscach i rozmaitych wydaniach. Z dawniejszych prawie wszystkie są już wyczerpane. Prócz tego dla wysokiej ceny nie były one i dawniej przystępne dla szerszego koła czytelników. A jednak są to utwory znakomite, pełne ciepła i szlachetnych myśli, które obok prac naszych największych poetów, powinne znajdować się w każdym polskim domu. Głęboko przekonani, że przysłużymy się polskiej Publiczności, zawarliśmy z autorem układ, i z dniem **1. października 1871,** rozpoczynamy obok „Biblioteki Powieści i Romansów" całkowitą, bardzo piękną i tanią edycję

Powieści J. I. Kraszewskiego.

Będzie to wydanie przejrzane, poprawione i uporządkowane przez autora.

Powieści J. I. Kraszewskiego dzielimy na dwa okresy. Pierwszy sięga po rok 1862., a dzieła, które w nim wydał, są już prawie wszystkie wyczerpane; drugi okres następuje po roku 1862. Publikację rozpoczynamy od okresu Igo, i dopiero po wydaniu wszystkich powieści, ogłoszonych do r. 1862. przystąpimy do okresu IIgo.

Powieści J. I. Kraszewskiego będą wychodziły w tomach; każdego roku wyjdzie od 18 do 20 tomów dawnych edycji (razem 180 arkuszy druku ścisłego) na bardzo pięknym papierze.

Szanowni abonenci będą otrzymywali **z góry wszystkie tomy za kwartał.** Dnia 1go **października r. b.** roześlemy pierwszych **6 tomów.** Tom pierwszy będzie ozdobiony portretem autora. Cena każdych 20 tomów bez przesyłki i do tego w wydaniu nierównie gorszem, niż nasze, wynosiła dawniej od 45 do 50 złr. Dla prenumeratorów „Biblioteki" ustanawiamy całoroczną cenę za 18—20 tomów, wraz z przesyłką pocztową, na **10** złr., a bez przesyłki na 8 złr.

Powieści Kraszewskiego wraz z Biblioteką będą zatem kosztowały w drodze przedpłaty: Z przesyłką pocztową rocznie (trzydzieści kilka tomów): **20** złr., półrocznie **10** złr., kwartalnie 5 złr.; bez przesyłki rocznie **16** złr., półrocznie 8 złr., kwartalnie 4 złr.

Dla tych, którzy Biblioteki nie trzymają, ustanawiamy przedpłatę na „Powieści Kraszewskiego": Z przesyłką rocznie: **15** złr., półrocznie 7 złr. **50** ct., kwartalnie 3 złr. **75** ct. Bez przesyłki rocznie **13** złr., półrocznie 6 złr. **50** ct., kwartalnie 3 złr. **25** ct. wal. austr.

Starając się przez rozpowszechnianie dzieł tanich wyrugować z naszej prowincji przekłady niemieckie, postanowiliśmy, w razie jeżeli liczba prenumeratorów na

Zbiór powieści
J. I. Kraszewskiego,

osiągnie cyfrę 3000, dodać przy końcu roku **bezpłatnie** jeszcze 50 arkuszy druku, tj. około 5 tomów. Przy 4000 prenumeratorów dodamy **bezpłatnie 100 arkuszy,** a przy 5000 prenumeratorów **180 arkuszy,** to jest, nie podwyższając dzisiejszej przedpłaty, damy rocznie **40 tomów. W drodze przedpłaty tom będzie zatem kosztował zaledwie 20 ct. Równie taniego wydawnictwa nie znajdzie za granicą.** Żeby zaś nie zarzucono wydawnictwu, iż robi przyrzeczenia, których dotrzymać nie myśli, zapowiadamy ogłoszenie przy końcu września r. 1872 kompletnej listy wszystkich naszych prenumeratorów z Galicji, Królestwa Polskiego i W. Księstwa Poznańskiego. Od Publiczności zatem zależy jeszcze większa taniość naszej publikacji.

Ufamy, że osiągnienie cyfry 5000 prenumeratorów nie należy do rzeczy niemożebnych, zwłaszcza jeżeli się zważy, że w samem Królestwie Polskiem pisma treści literackiej mają nierównie szersze koło czytelników.

Szczególnie zwracamy się do naszych **Pań,** od których współudziału zależy u nas powodzenie każdej pracy literackiej, aby raczyły przyczynić się do utrzymania publikacji utworów pisarza, który od lat czterdziestu czci i podnosi serce kobiety.

„Biblioteka Powieści i Romansów" będzie wychodziła w dawnych warunkach i można ją prenumerować bądź osobno, bądź razem z powieściami Kraszewskiego.

We wrześniu rozpiszemy przedpłatę. Dziś ośmielamy się prosić tych wszystkich, którzy zamierzają trzymać naszą publikację, aby na zwykłych kartach korespondencyjnych raczyli przysłać swoje adresy do księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we Lwowie. — Ze względu na wielkie wydatki, na jakie jesteśmy wystawieni, chcielibyśmy już teraz w przybliżeniu obliczyć, ilu czytelników w Galicji wesprze nas w tem nowem usiłowaniu.

Publikację rozpoczniemy od znakomitej powieści **Dwa światy,** wyczerpanej od lat sześciu.

A. J. O. Rogosz, Kornel Piller, Gubrynowicz i Schmidt,
Wydawcy „Biblioteki Powieści i Romansów" i „Zbioru powieści J. I. Kraszewskiego."

Z drukarni K. Pillera.

DLA DAM
najnowsze teraźniejszej pory!

Największy wybór wszelkiego rodzaju konfekcyj, mantyl, żakietów, rotond, echarpes, beduin, płaszczyków, paltotów z najnowszych materyj
od złr. **5** do złr. **100.**

Najbardziej eleganckie gotowe suknie, *costumes,* stroje podróżne, *neglige* itd.
od złr. **12** do złr. **80.**

Berlińskie Longshawles i chustki
od złr. **6** do złr. **25.**

Prawdziwe francuzkie przerabiane Longshawles
od złr. **25** do złr. **300.**

Koronkowe chustki, rotondy, mantylki
od złr. **8** do złr. **100.**

Poleca znany od wielu lat jako najtańszy

MAGAZYN MÓD

przy placu Marjackim pod l. 361.

Zamówienia wykonuję się jak zawsze najdokładniej.

1259 15—? **J. Kühmayer.**

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galic.

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje 1227 11—?

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi.

C. k. uprzyw. galicyjski

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY.

Kasa zaliczkowa galicyjskiego Banku hipotecznego

pożycza na zastaw

klejnotów, monet i efektów,

za spłatą w jednym terminie, albo w ratach tygodniowych, miesięcznych lub kwartalnych.

Lwów dnia 20. kwietnia 1871.

1322 3—8 **Dyrekcja.**

Fabryka mebli żelaznych



REICHARD & Com.

w WIEDNIU 1245 9—12

Marxergasse Nr. 17,

obok składu żelaza księcia Salma.

Illustrowane cenniki bezpłatnie.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.